

Naród masochistów?

Zakończyły się właśnie, zorganizowane z wielką pompą, obchody 60 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Jak większość Poznańczyków przyglądałem się im z życzliwym zainteresowaniem, ale bez specjalnych emocji. Poświęcenie i bohaterstwo Powstańców było bezprecedensowe, a to, że na docenienie swoich zasług i szacunek dla przelanej krwi musieli czekać ponad pół wieku to, rzecz jasna, skandal. Trudno, jednak zaprzeczyć, że takie uroczystości wywołują mieszane uczucia. Główne skrzypce w całej imprezie usiłował grać Prezydent RP, a liczni towarzysze z partyjek postkomunistycznych wiernie mu sekundowali. Najwyraźniej, okazja do pochwalenia się czymś przed kilkoma drugorzędnymi politykami z innych państw sprawiała im straszną frajdę. Przypominam, jednak, że zarówno prezydent Kwaśniewski jak i obecni tam rządowi polscy (?) notable wywodzą się w, prostej linii, od czerwonych oprawców, którzy nie tylko przez dziesięciolecia dezawuowali wysiłek Warszawskich Powstańców, ale co gorsza, mają na rękach krew jego uczestników mordowanych przez komunistów w UB'eckich kazamatkach. Podobnie potraktowano, zresztą, całą Armię Krajową i inne formacje zbrojne Niepodległej Rzeczypospolitej. Dlatego, widok członków rządu wywodzących się z partii postkomunistycznych na uroczystościach podobnych jak ta w Warszawie, albo, co gorsza, w Katyniu jest obrzydliwa. To dalsze pastwienie się katów, nad martwymi już ofiarami.

Jaki skutek odniosło Powstanie Warszawskie? Czy było potrzebne? Do dziś historycy nie są zgodni. Nie mnie to oceniać. Ale nie da się ukryć, że my Polacy mamy w sobie coś z... masochistów. Nic tak nas nie cieszy jak rozpamiętywanie dawnych klęsk i katastrof narodowych. Wnikliwy obserwator może dojść do wniosku, że nic nas tak nie cieszy jak przegrana bitwa i zbiorowe mogiły, a cała historia Polski to nieprzerwany ciąg klęsk, katastrof i porażek. Na szczęście tak nie jest. Mamy się, czym chwalić, że wspomnę choćby zakończone sukcesem Powstanie Wielkopolskie, w momencie wybuchu, którego na ulice wielkopolskich miast wyszła znakomicie wyszkolona i uzbrojona armia, z którą okupant często nawet nie próbował podejmować walki – przypominam, że zrobiliśmy je WBREW woli ówczesnej warszawki, czyli – marszałka Piłsudskiego (socjalisty – rzecz jasna) i dlatego pomysł budowy w Poznaniu pomnika tego osobnika jest skandaliczny. Dla Piłsudskiego w Poznaniu nie ma miejsca! Albo, żeby sięgnąć nieco dalej – Bitwa pod Kircholmem gdzie wojska polskie rozniosły w puch potęgę szwedzką tracąc 200 ludzi, podczas gdy na polu bitwy pozostało 10 000 Szwedów! Rocznicą, przypominam, 27 września, a w przyszłym roku okrągła – cztery setna! A rocznica zajęcia przez hetmana Żółkiewskiego i jego lisowszczyków, Moskwy? Wszak to okazja to święta narodowego! A bitwa po Beresteczkiem, która zatrzymała, raz na zawsze, kozackie i tureckie armie zagrażające naszemu krajowi? Co pięknie opisał Henryk Sienkiewicz w historycznej powieści „Ogniem i mieczem” i czego nie nakręcił (z tchórzostwa) Hoffmann w swoim filmiku noszącym, nie wiadomo, dlaczego, ten sam tytuł. A bitwa pod Oliwą, a Psie Pole, a Odsiecz Wiedeńska? To tylko kilka powodów do urządzania Wielkich Świąt Narodowych w miejsce, dotychczasowej apoteozy klęsk i porażek. Wszak i w naszych rodzinach obchodzimy imienny, urodziny, rocznice ślubu, a nie rocznicę nabicia guza, złamania nogi czy nabawienia się choroby zakaźnej.

Mariusz Warak